

HENRYK OLSZEWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

„Najmilejszy i najznakomitszy”  
uczeń Oswalda Balzera.  
O lwowskich powiązaniach  
Zygmunta Wojciechowskiego

1

W piśmiennictwie poświęconym poglądom i postawom Zygmunta Wojciechowskiego pojawiają się przemilczenia i skłonności do uproszczeń. Występują one zarówno w poważnych studiach o walorze poznawczym, jak i w licznych tekstach publicystycznych<sup>1</sup>. Mają swą przyczynę m.in. w tym, że Wojciechowski działał na wielu polach, a jego aktywność miała różnoraki wymiar. Był uczonym i publicystą<sup>2</sup>, organizatorem nauki i działaczem społecznym, był pa-

---

<sup>1</sup> Najważniejsze teksty to prace: A.F. Grabski, *Zygmunt Wojciechowski i historia ziem macierzystych Polski*, [we wstępie do:] Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary, 1506–1548*, *Klasyki historiografii polskiej*, Warszawa 1979, s. 5–69; M. Mroczko, *Zygmunt Wojciechowski jako historyk polskich ziem zachodnich oraz stosunków polsko-niemieckich*, „Przegląd Zachodni” 1985, nr 1, s. 98–113; B. Piotrowski, *O Polskę nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia i badania niemcoznawcze Uniwersytetu Poznańskiego (1919–1939)*, Poznań 1987; Z. Mazur, *Antenaci. O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań 2003; M. Krzoska, *Für ein Polen an Oder und Ostsee. Zygmunt Wojciechowski (1900–1955)*, Osnabrück 2003 (i tocząca się wokół tej książki dyskusja). Zresztą we wszystkich tych tekstach na pierwszym planie rozpatrywana była przede wszystkim kwestia niemiecka w twórczości poznańskiego historyka prawa. Poruszyłem te wątki w obszernej recenzji z biografii Wojciechowskiego pióra M. Krzoski (*op. cit.*) na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego” 56, 2005, z. 1, s. 295 n.

<sup>2</sup> Publicystykę przedstawił świetnie Z. Mazur, *op. cit.*, *passim*. Por. też tekst B. Grochowskiej, *Dla swoich pobudką, dla wrogów ostrzeżeniem*, „Gazeta Wyborcza” styczeń 2005.

sjonatem, w którym „palił się jakiś wewnętrzny ogień”<sup>3</sup>, i wielkim wizjonerem, imponował rozległymi horyzontami intelektualnych zainteresowań, miał naturę charyzmatycznego przywódcy i dar skupiania wokół siebie ciekawych ludzi, zarażał ich energią i dbał o zaspakajanie ich codziennych trosk i potrzeb. Żył niesłychanie intensywnie, pisano że „gdzie się jawił, tam się coś działo; co wzięł do ręki, to mu się udawało”<sup>4</sup>. Spór dotyczy oceny stosunku tego, co naukowe w twórczości poznańskiego historyka prawa, do tego, co w niej polityczne, a zatem, jak należy odpowiadać na pytania w sprawach, w których prawdy wynikające z badań popadają w konflikt z prawdami wnoszonymi do nauki z zewnątrz, najczęściej ze sfery polityki. Kontrowersje obejmują obszar etyki uczonego, rozciągają się na problem granic patriotyzmu, dotyczą racji stanu i obowiązków badacza wobec państwa, poruszają zagadnienie roli nauk historycznych w życiu narodu. Oczywiście nie może być zadaniem niniejszego przyczynku wyczerpujące ustosunkowanie się do wszystkich przytaczanych w literaturze kwestii spornych. Zadanie, jakie przed sobą stawiam, jest o wiele skromniejsze. Zamierzam tu przeciwstawić się jednemu tylko mitowi, jaki pokutuje w piśmiennictwie, twierdzeniu mianowicie, jakoby w życiu i twórczości Zygmunta Wojciechowskiego brakowało elementu kontynuacji w dokonywanych przezeń wyborach. Konstrukcję tę narzucił *nota bene* sam badacz, który w znanym i wielokrotnie cytowanym przemówieniu wygłoszonym w czasie jubileuszu 30-lecia swej pracy naukowej określał swe życie jako czas podzielony na „trzy epoki geologiczne”, jakimi były okres lwowski („to czasy monarchii habsburskiej, legitymizmu austriacko-węgierskiego z c.k. namiestnikiem i c.k. generałami, to coś jaby z filmu”), lata poznańskie w Polsce Odrodzonej („będącej w niektórych odcieniach jak gdyby ostatnim echem czasów saskich”) i ostatnie dziesięciolecie przypadające na Polskę Ludową („okres, w którym żyję i działam”). Otóż ta swoista periodyzacja nie pokrywa się w pełni z rzeczywistością. Przenosząc się w 1925 r. do Poznania, historyk nie zamknął za sobą okresu lwowskiego ani jako uczonego, ani jako działacz społeczny; pozostał lwowiakiem i wciąż czuł się uczniem Oswalda Balzera. Trzeba pamiętać, że rozwijana przezeń w latach 30. teoria macierzystych ziem polskich, konstrukcja, która — jak wiemy — najbardziej przyczyniła się do ugruntowania jego sławy jako uczonego i obywatela — miała swą metrykę urodzenia już przed przybyciem do Poznania. Jednym słowem — pragnę odtworzyć krótko niektóre z owych więzi, które połączyły Wojciechowskiego trwale ze Lwowem i tamtejszymi luminarzami nauk historycznoprawnych z Oswaldem Balzerem na czele.

<sup>3</sup> J. Makowski, *Pamięci Zygmunta Wojciechowskiego*, „Za i Przeciw” 1958, nr 46.

<sup>4</sup> L. Koczy, *Śp. Zygmunt Wojciechowski 1900–1955*, „Teki Historyczne” 7, 1955–1956, s. 152–153.

## 2

Zygmunt Wojciechowski przyszedł na świat w Stryju w ówczesnej Galicji Wschodniej, ale dzieciństwo i lata szkolne spędził już we Lwowie<sup>5</sup>, gdzie jego ojciec Konstanty otrzymał posadę nauczyciela gimnazjalnego. Zygmunt Wojciechowski wspominać będzie po latach, że środowisko, w którym się wychowywał, przesiąknięte było silnymi akcentami patriotycznymi i demokratycznymi. Wiemy, że Lwów stanowił ośrodek, w którym ścierały się z sobą najróżniejsze tendencje polityczne, reprezentowane przez rozmaite siły, poczynając od konserwatywnych Podolaków na prawicy, a na ludowcach i socjalistach na lewicy kończąc<sup>6</sup>. Silne wpływy zdobył tu ruch narododemokratyczny, który później miał znaleźć w Zygmuncie Wojciechowskim, admiratorze Romana Dmowskiego, gorącego zwolennika. Lwów to także centrum, w którym z pietyzmem kultywowano tradycje powstańcze. W domu Wojciechowskich często słuchano opowiadań dziadka o wydarzeniach 1848 r. we Lwowie, o powstaniu na Węgrzech, w którym uczestniczyło dwóch jego stryjów. W pamięci Zygmunta zachowały się też opowiadania dziadka ze strony matki Antoniego Buczowskiego o powstaniu z roku 1863, w którym brał udział. Żywe tradycje powstańcze nadały silne piętno jego młodym latom przed pierwszą wojną światową.

Zygmunt Wojciechowski, który na Łyczakowie z reguły spędzał czas z dziećmi z rodzin rzemieślniczych i chłopskich, rozwijał w sobie przekonania demokratyczne; nigdy nie uczęszczał do szkół prywatnych i — jak wspominał — od początku żywił abominację do tzw. paniczyków. Wybuch wojny zastał go w VI Gimnazjum, a do piątej klasy przez rok uczęszczał w Brnie, dokąd został ewakuowany jego ojciec, po tym jak wojska rosyjskie zajęły Lwów. Zanim zdał w przyspieszonym trybie egzamin maturalny, przeżył barwny epizod żołnierski, zgłaszając się na ochotnika do służby w Polskim Korpusie Posiłkowym<sup>7</sup>. Służba, najpierw w armii

<sup>5</sup> Drogę życiową Z. Wojciechowskiego przedstawili najobszerniej A.F. Grabski (*op. cit.*, s. 6 n.) oraz K. Tymieniecki (*Śp. Prof. dr Zygmunt Wojciechowski*, „Życie i Myśl” 1955, nr 5–6, s. 1–5). Ze wspomnień pośmiertnych najbardziej ścisły faktograficznie charakter ma tekst S. Weymana (*Zygmunt Wojciechowski*, „Sprawozdania PTPN” 19, 1955, s. 370–383), najbardziej interesujące są wszelako wspomnienia samego Zygmunta Wojciechowskiego wypowiedziane w trakcie jubileuszu 30-lecia pracy naukowej i 10-lecia Instytutu Zachodniego („Przegląd Zachodni” 11, 1955, nr 5–6, s. 293–302).

<sup>6</sup> A.F. Grabski, *op. cit.*, s. 9–10.

<sup>7</sup> Wykazał w trakcie służby wojskowej zmysł taktyczny, hart ducha i odwagę cywilną. W poznańskim archiwum uniwersyteckim zachował się rozkaz d-cy grupy artylerii mjr. Łódzińskiego z 16 stycznia 1919 r., w którym zawarto pochwałę podchorążego Zygmunta Wojciechowskiego, komendanta prawego skrzydła ataku za „nadzwyczaj dzielne i bohaterskie zachowanie wobec przeważającego nieprzyjaciela”, w którym „wziął do niewoli 50 Ukraińców i odbił 4 armaty krakowskiej i 2 przemyskiej baterii”. Nieco później — 19 marca 1919 r. — Z. Wojciechowski odznaczony został „za dzielność i wierną służbę Ojczyźnie ku pamięci przeżytych bojów w obronie Lwowa i Kresów

austriackiej<sup>8</sup>, potem w wojsku polskim — którą Z. Wojciechowski zresztą sobie wysoko cenił — opóźniła podjęcie normalnych studiów uniwersyteckich o całe trzy lata, choć nie osłabiła woli kontynuowania nauki. Uzyskał wtedy — poświęcając na to czas urlopów — zaliczenie dwóch trymestrów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego. Prawdziwe studia uniwersyteckie rozpoczął dopiero w kwietniu 1921 r. na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, ukończył je już jednak w marcu 1924 r. doktoratem z zakresu historii powszechnej średniowiecznej oraz historii nauk społecznych i ekonomicznych<sup>9</sup>. Został wtedy natychmiast przyjęty na stanowisko starszego asystenta w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii UJK u Jana Ptaśnika, promotora w przewodzie doktorskim. Zachował go we wdzięcznej pamięci, ale bliżej się z nim nie związał. Nie pociągała go ani historia miast, ani żmudne kwerendy w archiwach, których nigdy zresztą nie podjął, bo nie odpowiadały jego temperamentowi badawczemu, skłonnemu bardziej do pracy syntetycznej niż analitycznej. Nie podjął też współpracy z innym badaczem, który cieszył się renomą w środowiskach mediewistycznych, Stanisławem Zakrzewskim. Cenił go za „krytyczny stosunek do wszelkiego przedstawienia historycznego”, miał wszakże za złe, że mówił studentom na wykładzie tylko to, co go w danej chwili interesowało, i tym samym „nie dawał wyobrażenia o istotnym stanie wiedzy w przedmiocie”. Wytykał mu, że „problemy rejestrował, ale ich nie rozwiązywał”. Podobnie z dystansem odnosił się do Franciszka Bujaka. Podziwiał metody pracy, jakie rozwijał F. Bujak ze swymi rzeszami seminarzystów, do których zresztą przez jakiś czas sam należał, ale historia gospodarcza nie przypadła mu do gustu; sukces w badaniu był tu okupiony zbyt wielkim nakładem pracy i czasu spędzonego nad porządkowaniem materiału źródłowego.

Umysłem i sercem Zygmunta Wojciechowskiego zawładnął Oswald Balzer, najznakomitszy w swoim czasie znawca historii prawa polskiego, od roku 1887 profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, autor fundamentalnych dzieł i zasłużony organizator życia naukowego, oddany patron rzesz młodzieży naukowej w latach zaborów i w Polsce Odrodzonej po pierwszej wojnie światowej, cieszący się wielkim autorytetem nie tylko naukowym, ale i moralnym, w szczególności odkąd w roku 1897 ogłosił sławny, komentowany w całej Europie *List otwarty do dra Teodora Mommsena*, w którym odrzucał jego tezę o tym, iż Słowianie są cywilizacyjnie „młodszy”<sup>10</sup>.

Na pytanie, dlaczego Wojciechowski związał się z Balzerem na dobre i na złe, odpowiadał on sam w cytowanym podsumowaniu swej naukowej drogi w roku 1955 następująco:

Wschodnich w r. 1918–1919” odznaką honorową „Orlęta” od d-cy armii Wschód Rozwadowskiego (Archiwum UAM 208/59).

<sup>8</sup> Służba w armii austriackiej została — po zerwaniu Piłsudskiego z państwami centralnymi — przerwana internowaniem w obozie na Węgrzech i skierowaniem na front włoski.

<sup>9</sup> A.F. Grabski, *op. cit.*, s. 9.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 9–10.

Jeżeli obecnie zastanawiam się nad przyczynami, dla których zwróciłem się do pracy naukowej pod kierunkiem Oswalda Balzera, to myślę, że jednym z powodów był element prawidłowości, jaki wynikał z jego ujęcia. Oczywiście nie jest to prawidłowość marksistowska i nie zamierzam tu przeprowadzać takiej paraleli. Ale to była już pewna prawidłowość. Przedwojenny burżuazyjny historyk topił się w powodzi luźnie rzuconych faktów i szczegółów. Nie umiano tego uporządkować i usystematyzować. U Balzera było jednak wszystko systemem i układało się w jeden obraz. Co prawda była tam tendencja do statyczności obrazu. My dziś na zjawiska chcemy patrzeć bardziej ewolucyjnie. Balzerowska historia ustroju była jednak przede wszystkim statyczna, aczkolwiek podawała genezę instytucji. Ale oczywiście nie można od jednego pokolenia i od jednego człowieka żądać nadmierne wiele.

Wypowiedź tę należy czytać z uwzględnieniem społecznych i politycznych okoliczności, w jakich została sformułowana. Wydaje się bowiem, że Z. Wojciechowski jakby usiłował dawać do zrozumienia, że dzieło Balzera — mimo jego niedoskonałości — również w Polsce socjalistycznej należy uznać za trwałą wartość w historii historiografii polskiej, która może symbolizować wyboistość, ale i dawność polskiej drogi do marksizmu w nauce. Może nobilitując mistrza, usiłował naprawić własną nadszarpniętą reputację w oczach władz PRL-u? Bo wielkość jego misji, polegającej na jak najszybszym i najpełniejszym zintegrowaniu nowo pozyskanych ziem nad Odrą i Bałtykiem z resztą ziem macierzystych Polski, z pewnością narzucała kompromis z polityką komunistycznego państwa. To jednak zespół spraw, które będą wymagały dalszych badań.

Wojciechowski traktował Balzera nie tylko jako swego naukowego patrona, ale jako badacza, który podejmował tematy węzłowe w dziejach polskich, pozwalające lepiej zrozumieć szlaki wiodące z przeszłości ku teraźniejszości. Za takie uważał badania nad początkami państwa polskiego, komparatystyczne studia nad przeszłością Słowian, zainteresowania historią Śląska, miejscem Polski w kulturze europejskiej. Imponował mu „postawą uczciwości badawczej”, bliskie mu były forma prowadzonych przez Balzera polemik naukowych, jego zafascynowanie samym trybem dociekania, pracowitość i systematyczność. Ujmował zaangażowaniem w służbę publiczną, której wcześniej uczył go ojciec, długoletni sekretarz „Macierzy Polskiej” we Lwowie<sup>11</sup>. W roku 1955 wspominał:

Zetknąłem się z moim profesorem dopiero po zapisaniu się na Uniwersytet, na pierwszych uniwersyteckich wykładach, na wiosnę 1921 roku. Od tego jednak czasu przez lat dwanaście, aż do śmierci Balzera w roku 1933, łączył mnie z nim stosunek bliskiego przywiązania ucznia do profesora.

---

<sup>11</sup> Jego imperatyw, głoszący, że „człowiek tyle jest wart, ile jest użyteczny społeczeństwu” często wracał w tekstach Z. Wojciechowskiego.

Pamięć tego nauczyciela pozostawiła trwale ślady w mojej sylwetce psychicznej<sup>12</sup>.

Tu dotykał — sędzę — istoty rzeczy. W sylwetce psychicznej Wojciechowskiego sąsiadowały z sobą pryncypialność z uczuciowością i nakazem opieki nad uczniami<sup>13</sup>. Wojciechowski — jak podkreślał Leon Koczy<sup>14</sup> — postawę uczuciowości badawczej „odwzajemniał dozoną lojalnością wobec mistrza, nawet bez chęci wyzwolenia się spod jego uroku”. Traktował Balzera jak drugiego ojca. Posyłał mu swoje teksty do wglądu i skwapliwie wykorzystywał uwagi mistrza, informował o swoich planach badawczych i wrażeniach z podróży zagranicznych. W *Księdze Pamiątkowej ku czci Balzera* z 1925 r. dał wykaz jego prac<sup>15</sup>. Nagabywany przez Przemysława Dąbkowskiego zgodził się napisać nawet jego biografię naukową<sup>16</sup>. Przyjeżdżał do Lwowa na uroczystości rodzinne Balzerów a w poznańskim domu Wojciechowskich nie zapomniano nigdy, że z seminarium Balzerów wywodziła swój naukowy rodowód także dr Maria Świeżawska, żona profesora. Te więzi kultywowano także po śmierci mistrza w 1933 r. Kiedy w 1954 r. reaktywowano serię II „Studiów nad historią państwa i prawa” Zygmunt Wojciechowski domagał się od władz Polskiej Akademii Nauk, by respektować w stopce serii, że studia zostały „założone przez Oswalda Balze-

<sup>12</sup> Oba cytaty por. „Przegląd Zachodni” 11, 1955, nr 5–6, s. 295–296.

<sup>13</sup> Dostrzegął to J. Adamus, który sam należał do admiratorów Balzera, od czasu gdy otrzymał odeń negatywną recenzję we własnym przewodzie habilitacyjnym, i który krytykował teorię rodową zarówno w ujęciu Balzera, jak i Wojciechowskiego (J. Adamus, *Polska teoria rodowa*, Łódź 1958, s. 201 i inne). Pierwszemu zarzucał skłonności patriarchalne i populizm (Balzer nie był człowiekiem, który by był skłonny walczyć o prawdy niepopularne), drugiemu — zaślepienie miłością do Balzera (*ibidem*, s. 203). Zob. J. Bardach, *Jan Adamus (1896–1962). Próba charakterystyki naukowej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 15, 1963, z. 1, s. 327 n.

<sup>14</sup> L. Koczy, *op. cit.*, s. 152.

<sup>15</sup> *Bibliografia prac Oswalda Balzera (1873–1925)*, t. 1, Lwów 1925, s. XV–LII i osobna nadb., s. 41.

<sup>16</sup> Do tego nie doszło z powodu zdecydowanego protestu samego Balzera, który do swego ucznia pisał: „[takiej pracy] bezwarunkowo sobie nie życzę. Jest na to czas po śmierci, kiedy się może oceniać spokojnie i bez żadnego już wiązania się wobec żyjącego autora, ponadto uniknie autor podejrzeń, że robi sobie reklamę, bo nikt nie przypuści, żeby taka rzecz mogła być ogłoszona bez jego wiedzy i zgody, niejedyn nawet rzuci podejrzenie, że za jego usilnym staraniem czy inicjatywą. Mimo takiej wyraźnie sprecyzowanej mojej myśli Dąbkowski udał się do Pana o napisanie takiej rzeczy. Dziękuję Panu serdecznie za Jego życzliwość dla mnie i oświadczoną gotowość napisania tej rzeczy, ale z przyczyn dopiero co przywiedzionych proszę Go z całym naciskiem, ażeby tej myśli zaniechał; ogłoszenie takiej pracy o wspomnianym charakterze stałoby się dla mnie największą przykrością [wyróżnienie Balzera — H.O.]. Przepraszam stokrotnie, że tymi sprawami moimi osobistymi zawracam Panu głowę i proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania i szacunku, Pani ucałowania rącek Balzer” (List O. Balzera z 8 października 1931, Archiwum Oddz. PAN w Poznaniu P III-38).



ra”<sup>17</sup>. Jeszcze w semestrze letnim 1953/54 poświęcił swojemu profesorowi cały wykład dla studentów tzw. drugiego stopnia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego.

Balzer w pełni odwzajemniał okazywany mu szacunek i liczne wyrazy przywiązania. Nie tylko drukował prace swego ucznia w lwowskich oficynach<sup>18</sup>, ale i cierpliwie odpowiadał na listy i przesyłki z nadbitkami, mimo chronicznego braku czasu. Czynił uwagi merytoryczne, krytykował, ale i słał słowa otuchy. Nieraz zawierały te listy treści bardziej osobiste, co u tego badacza, który trafnie uważany był za kustosza zasad akademickiej hierarchii, było rzadkością. Nie krył osobistej sympatii do swego ucznia i używał nader konfidencjonalnego tonu. Tak przedstawiała się reakcja Balzera na przesłaną mu bibliografię swych prac, przygotowaną przez młodego poznańczyka i zawierającą spis także literackich tekstów mistrza:

Wydobył Pan na jaw wszystkie najcięższe grzechy mojej młodości, kiedy głowę zaprzętały mi ładne panienki, a nadmiar zainteresowania się niemi szukał ujścia w beletrystyce [...]. Choć mi te pierwociny mojego autorstwa nieraz więcej dawały satysfakcji osobistej niż niejedna późniejsza praca naukowa; myślę, że przyszła historia literatury okaże się względna dla mnie, i o rzeczach tych zachowa dyskretne milczenie<sup>19</sup>.

Innym razem, odpowiadając na sprawozdanie ucznia z podróży do Berlina, pytał przekornie:

A czy miła kawiarenka przy rogu ulic Friedrich- i Charlottenstraße, którą tak chętnie frekwentowałem jako student berlińskiego uniwersytetu, istnieje jeszcze po dziś dzień? Pozostało mi wiele wspomnień z czasów młodszej mojej łobuzerii<sup>20</sup>.

Nie krył satysfakcji, gdy uczeń podjął polemikę z którymś z aktualnych adwersarzy we Lwowie (np. gdy spierał się z S. Zakrzewskim), lubił, gdy z korespondencji z Poznania w ujemnym świetle przedstawiani byli Żydzi:

<sup>17</sup> List do Komitetu Nauk Prawnych PAN z 23 stycznia 1954 r., Archiwum Oddz. PAN w Poznaniu (sygn. III-8/6).

<sup>18</sup> We Lwowie ukazały się nie tylko otwierające listę publikacji Wojciechowskiego monografie z roku 1924: *W sprawie Regnum Poloniae za Władysława Łokietka*, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów* (1924) i *Momenty terytorialne organizacji grodowej w Polsce Piastowskiej*, ale także późniejsze monografie: *Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich* (1927), *Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej* (1930), *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów* (1934). Balzer umożliwił Wojciechowskiemu druk w ukazujących się we Lwowie pracach zbiorowych oraz oddawał do jego dyspozycji łamy „Kwartalnika Historycznego”.

<sup>19</sup> List Balzera z 16 marca 1926, Archiwum Oddz. PAN w Poznaniu (sygn. P-III-8).

<sup>20</sup> List z 20 września 1929, *ibidem*.

Osobno proszę podziękować Pani, że jej artykuł o Żydkach w Poznaniu, który zawsze umiał — i umie — się bronić przeciwko tej zmurze, jakże daleki od Lwowa, a nawet od Archiwum Ziemińskiego we Lwowie, które teraz patrzy na synagogę, do tyła przepełniane żydami-studentami, dzięki jednemu z tutejszych profesorów, kierującemu jednych po drugich studentów rzeczonyj konfesji do poszukiwań archiwalnych celem wygotowania prac seminaryjnych<sup>21</sup>.

Intensywna wymiana listów trwała aż do śmierci Balzera.

### 3

Sukcesy naukowe młodego badacza zwróciły nań uwagę Wydziału Prawa Uniwersytetu w Poznaniu, gdzie właśnie zapowiadał się wakat na stanowisku kierownika Katedry Historii Ustroju i Prawa Polskiego, jako że piastujący tę funkcję Abdon Kłodziński uzyskał upragnione widoki na powrót na Uniwersytet Jagielloński. Zygmunt Wojciechowski został zaproszony do wygłoszenia wykładu w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, gdzie na zebranych, wśród których była większość członków poznańskiej Rady Wydziału, wywarł „bardzo korzystne wrażenie”<sup>22</sup>. Rozpoczęły się negocjacje o jego pozyskanie na poznańską wszechnicę<sup>23</sup>. Konsultowany w tej sprawie Oswald Balzer nie był przeciwny wysunięciu kandydatury swego ulubionego ucznia, ale stawiał warunki, które dla przyszłego habilitanta nie były wcale lekkie.

Najbliższa rzecz, jakiej od niego [Z.Wojciechowskiego — H.O.] zażądałem, to zdanie przynajmniej egzaminu historyczno-prawnego, skoro już nie można myśleć o pełnym studium prawa. Przyrzekł mi, że zda go w jesieni. Do habilitacji ma jeszcze napisać nową pracę, której zarys przedstawił w Poznaniu na posiedzeniu TPN, ma ona być gotowa w listopadzie lub w grudniu. Po czym z mojej strony nie będzie żadnych trudności z habilitacją, uważam go za wybitnie uzdolnionego kandydata, przy czym niezmiernie zamiłowanego w nauce. Przy tym i w Poznaniu należałoby na razie poprzestać na poruczeniu mu tylko zastępstwa; z nominacją zaś na profesora nadzwyczajnego wstrzymać się do dalszej jeszcze pracy. Kwestię studiów we Francji uważam za bardzo ważną, zwłaszcza ze względu na jego uzdolnienie, gdyż tkwi w tym rękojmia, że potrafi wiele stąd skorzystać. Sądzę nawet, że lepiej byłoby, gdyby je mógł odbyć zaraz, bo potem trudniej już przerywać, gdy się rozpoczęło zawód nauczycielski, a nadto może zrodzić się pokusa zaniechania ich, a byłoby szkoda. Rozumie się jednak, [że] mu-

<sup>21</sup> List Balzera z 22 marca 1928.

<sup>22</sup> List dziekana E. Taylora do O. Balzera z 5 czerwca 1924 (Archiwum UAM 208/59).

<sup>23</sup> Drugim kandydatem był dr Michał Grażyński, późniejszy wojewoda śląski, *ibidem*.



szą tu znowu być uwzględnione potrzeby Uniwersytetu waszego — więc nie przesądając rzeczy pozwalam sobie tylko polecić łaskawej rozwadze szanownych Panów sprawę niniejszą. Dodaję jeszcze, że mam na myśli habilitację wyłącznie z historii ustroju Polski; do habilitacji z całej historii prawa polskiego brakuje ukończonego studium prawniczego oraz osobnych prac z zakresu polskiego prawa sądowego. Inna sprawa, że w razie potrzeby można zlecić także wykład prawa sądowego polskiego, jako zastępcy. Sądzę, że przy swoim uzdolnieniu i częściowym studium prawniczym dałby sobie radę także i w tym charakterze. Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania. Powolny sługa O. Balzer.

Warunki te Wojciechowski przyjął i w terminie spełnił, co skłoniło Radę Wydziału do otwarcia mu przewodu i powołania recenzentów. Zostali nim Balzer i Jan Rutkowski. Recenzja mistrza, polegająca na szczegółowym rozbiorze trzech przedstawionych monografi kandydata, była obszerna i wnikliwa. Nie brakowało w niej akcentów krytycznych. Jej autor dystansował się nieco od tych poglądów Wojciechowskiego, które miały wyrażać zgodność z jego poglądami. Ale konkluzja była pozytywna: Balzer podkreślał zrozumienie autora dla zagadnień z zakresu historii ustroju, jego rzadkie u historyków prawa wykształcenie historyczne, łatwość w „ogarnianiu wielkiego materiału, zdolność do kombinowania, oryginalność i samodzielność, no i wielkie zamiłowanie do pracy naukowej”. Balzer wnosił o dopuszczenie kandydata do kolokwium, z zastrzeżeniem wszelako, że habilitacja dotyczyć będzie tylko historii ustroju Polski, nie obejmie natomiast historii prawa, a to ze względu na nieukończenie studiów prawniczych. Recenzent wyraził nadzieję, że kandydat powiększy w przyszłości swą bibliografię o utwory o treści ściśle historyczno-prawne”. Drugi recenzent, Jan Rutkowski, poparł ten wniosek („wobec wyczerpujących wywodów profesora Balzera [...] w całej rozciągłości, bez zbędnego rozbioru” materii). Rada Wydziału jednogłośnie przyjęła recenzje i wyznaczyła kolokwium na 19 grudnia 1925 r., a ponieważ Balzer usprawiedliwił swą nieobecność na kolokwium<sup>24</sup>, na drugiego egzaminatora zaproszono Kazimierza Tymienieckiego. Kolokwium wypadło pomyślnie i zakończyło się jednomyślną uchwałą o przyznaniu *veniam legendi*; podobnie jak przyjęcie wykładu, który dotyczył powstania państwa polskiego i pierwszych wieków jego istnienia. Mimo absencji Balzera „duch” jego unosił się nad obu posiedzeniami w przewodzie, co stanowiło odbicie jego wielkiego autorytetu naukowego i moralnego w młodym środowisku poznańskiego Uniwersytetu, jak i znajdowało potwierdzenie w wypowiedziach samego habilitanta, który o dokonaniach twórczych swojego mistrza wyrażał się z głębokim, prawie nabożnym szacunkiem.

Autorytet Balzera był wyczuwalny również w trakcie postępowania o nadanie Wojciechowskiemu tytułu profesora nadzwyczajnego jesienią 1928 r. Na wniosek wybranej Komisji pod przewodnictwem dziekana J.J. Bossowskiego

<sup>24</sup> Obecność Balzera na kolokwium błędnie sugeruje M. Mroczko, *op. cit.*, s. 101.

Rada Wydziału zwróciła się wtedy o recenzję do czterech autorytetów historii prawa: profesorów Oswalda Balzera i Przemysława Dąbkowskiego z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Stanisława Kutrzeby z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Stefana Ehrenkreutz z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Balzer, Dąbkowski i Ehrenkreutz poparli kandydaturę Wojciechowskiego i poniekąd zrozumiały, że Rada się za nim opowiedziała, ale równie znamienne było, że nad zdaniem odrębnym Stanisława Kutrzeby, który na pierwszym miejscu swej listy wymieniał Adama Vetulaniego, a Wojciechowskiemu wytykał błędy w jego publikacjach, przeszła ona bez dyskusji do porządku.

## 4

Oswald Balzer przyjechał do Poznania tylko raz, w roku 1926, by odebrać nadany mu przez Uniwersytet Poznański doktorat *honoris causa*. Choć źródła tego nie przekazują, można sądzić, że nieformalnym inicjatorem i gospodarzem tego wydarzenia był Zygmunt Wojciechowski<sup>25</sup>. Akt promocji miał miejsce 12 czerwca 1926 r., w wypełnionej publicznością wielkiej auli Uniwersytetu i miał podniosły przebieg<sup>26</sup>. Stanowił on wydarzenie naukowe z dwóch przynajmniej powodów. Za pierwszy trzeba uznać okoliczność, że był to pierwszy doktorat honorowy poznańskiej wszechnicy, nadany na wniosek Wydziału Prawno-Ekonomicznego UP. Drugi stanowiło to, iż był to akt o znamionach niemal sentymentalnych, jako że w Radzie zasiadało wielu uczonych, którzy do stolicy Wielkopolski przenieśli się właśnie ze Lwowa. Poza Zygmuntem Wojciechowskim byli to profesorowie Tadeusz Brzeski (b. docent Uniwersytetu Jana Kazimierza), Marcin Nadobnik (b. adiunkt w Katedrze Statystyki UJK), Alfred Ohanowicz (b. adiunkt Prokuraturii Generalnej we Lwowie), Antoni Peretiatkowicz (b. profesor prawa konstytucyjnego i teorii prawa UJK), Jan Rutkowski (b. docent UJK, historyk gospodarczy), Tadeusz Silnicki (docent prawa kościelnego i kanonicznego UJK) oraz Józef Widajewicz (historyk, wykładowca na Wydziale gościnie) i Marian Zimmermann (b. st. asystent w Katedrze Prawa Administracyjnego UJK)<sup>27</sup>. Lwowiaczy trzymali się razem i grali poważne role na Uniwersytecie Poznańskim; należeli do grona „ojców-założycieli” poznańskiej Uczelni i piastowali w niej już ważne

---

<sup>25</sup> Dane ilustrujące kulisy doktoratu honorowego zawdzięczam informacjom profesora Alfreda Ohanowicza, jednego z założycieli Wydziału w 1919 r., który sam był uczestnikiem seminarium doktorskiego Balzera.

<sup>26</sup> Obszernie relacjonowała ją poznańska prasa. Na przykład „Kurier Poznański” (nr 266 i 268) wydał osobne odbicie z jej szczegółowym opisem oraz tekstem przemówień pt. *Oswald Balzer doktorem honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego*.

<sup>27</sup> Cyt. za: K. Krasowski, *Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919–1939*, Poznań 206, s. 92–94, tab. 6.

urzędy — rektora, dziekana, delegata do Senatu. Niektórzy pamiętali seminarium Balzera, wszyscy darzyli go szacunkiem.

Oczywiście nikt z poznańskich uczonych nie mógł wtedy poszczycić się tak dobrą znajomością twórczości Balzera ani nie był tak blisko z nim związany duchowo jak Zygmunt Wojciechowski. Nadanie mistrzowi doktoratu *honoris causa* na Uniwersytecie Poznańskim stworzyło mu też sposobność do chwycenia za pióro, by podjąć pierwszą próbę charakterystyki naukowej mistrza. Jej tekst wydrukował on w czterech odcinkach na łamach proendeckiego „Dziennika Poznańskiego”<sup>28</sup>. Był to z pewnością najlepszy tekst z zakresu historii historiografii, jaki kiedykolwiek Wojciechowski napisał. Imponował zawartością, był erudycyjny, ale celny w spostrzeżeniach, nade wszystko zaś wolny od elementów hagiografii.

Zygmunt Wojciechowski przedstawił teorię rodową i podzielił drugą z będących przedmiotem sporu z Kutrzebą tezę Balzera, a mianowicie jego poglądy na konstytucję *Nihil novi*. Zgadzał się, że Balzerowe badania praktyki sejmowej wykazały, że do kompetencji sejmu należał „cały zakres ustawodawstwa państwowego”, z wyjątkiem spraw, „które są rozwinięciem, co najwyżej niezasadniczą zmianą ustaw już istniejących”. Brał też w obronę mistrza w jego sporze ze Stanisławem Zakrzewskim i Michałem Bobrzyńskim o przyczyny wad ustroju i upadku Rzeczypospolitej, przy okazji odrzucając zarzut o „przeroście badań ustrojowych”. Tekst kończył się zwartym opisem sylwetki naukowej Balzera:

Historyk prawa; historyk, obdarzony w pełni zmysłem historycznym a uzbrojony w doskonałe narzędzie metody historycznej, normy prawne traktujący jako wytwór życia społecznego. Równocześnie prawnik, normy prawne, których powstanie historycznie wyjaśniał, ujmujący w nienagannej konstrukcji dogmatycznej. Klasyczny analityk, a równocześnie znakomity syntetyk,

który przy tym zawsze gotów jest do „walki z własnymi argumentami”. I który swego największego dzieła jeszcze nie napisał. Miała nim być *Historia ustroju Polski*.

## 5

Po raz ostatni Zygmunt Wojciechowski odwiedził mistrza jesienią 1932 r. Nic wtedy jeszcze nie zapowiadało kresu życia badacza, który był w dobrej formie. Stało się jednak inaczej, bo Oswald Balzer zmarł po krótkiej chorobie 11 stycznia 1933 r. Wtedy Wojciechowski stał się ponownie kandydatem do napisania bio-

<sup>28</sup> Z. Wojciechowski, *Oswald Balzer jako historyk ustroju Polski. Z powodu promocji na doktora prawa honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego*, „Dziennik Poznański” 1926, nr 130–134. Korzystam tu z osobnej, uzupełnionej przez autora nadbitki z paginacją 5–25.

grafii naukowej zmarłego. Przygotował ją z pełnym poparciem środowisk prawnohistorycznych i historycznych w ciągu zaledwie paru miesięcy i opublikował w „Kwartalniku Historycznym”<sup>29</sup>. Było to obszerne, ponad sto stronic liczące studium, w którym poddał na obiektywnej, rzetelnej analizie twórczość mistrza. Wyrażał zdanie, że Balzer to „jeden z największych uczonych, jakich Polska kiedykolwiek posiadała, autor tekstów, które nigdy nie stanowiły produktu znamionującego rzemiosło, a były dziełami tworzonymi „z pasją twórczą przy pełnym działaniu kompleksów emocjonalno-intuicyjnych”<sup>30</sup>. Rozwinął swe oceny teorii rodowej, stwierdzając, że od czasów rozprawy *O następstwie tronu w Polsce* przez długi szereg innych studiów przewijało się wykazywanie przez Balzera różnych przejawów ustroju rodowego w społecznym i politycznym życiu Polski. Ukazywał dzieło Balzera przy pomocy ocen jego orędowników, ale i przeciwników. Podkreślał jego intuicję i temperament polemiczny, wytworność w obęjsiu z ludźmi, „rozkosz docierania do prawdy”. Podkreślał preferowane przezeń metody pracy w prowadzeniu seminarium, wysoki poziom wymagań w stosunku do uczniów: „Powtarzał nam zawsze, że każdy z nas powinien pracę tak przygotować, jak by miał stanąć przed areopagiem uczonych”<sup>31</sup>. Służył ojczyźnie „przez pracę dla kultury duchowej” — podkreślał. W podsumowaniu pisał; „W czasach, gdy Polska pozbawiona była własnej państwowości, gdy własne wojsko zastępowały legendy o śpiących rycerzach w Tatrach, myśl o państwie polskim schroniła się była do pracowni Zmarłego”<sup>32</sup>. Stawiał swego mistrza na równi z Pawłem Włodkowicem, Janem Długoszem, braćmi Śniadeckimi i Lelewelem.

## 6

Na zakończenie niniejszych uwag kilka zdań poświęcę złotemu medalowi, stanowiącemu efekt bliskiej i długotrwałej więzi łączącej Wojciechowskiego i Balzera. O medalu tym trzeba wspomnieć, choćby dlatego, że jego historia jest niezwykajna. Medal ufundowało społeczeństwo Polski Odrodzonej w podzięcie za zasługi położone przez Oswalda Balzera dla nauki i sprawy polskiej przez 45 lat pracy naukowej i obywatelskiej. Medal, odlany z dukatowego złota wysokiej próby, o wadze 270 gr. i średnicy 6 cm, wykonany przez rzeźbiarza Piotra Wojtowicza i wybity w Państwowej Mennicy w Warszawie, został badaczowi wręczony 4 grudnia 1928 r. na uroczystym posiedzeniu Prezydium Honorowego

<sup>29</sup> Z. Wojciechowski, *Oswald Balzer*, „Kwartalnik Historyczny” 47, 1933, nr 1, s. 321–446 i os. nadb. s. 130. Skrócona wersja francuska ukazała się pt. *Oswald Balzer et les problemem de l’histoire du droit polonais*, „Revue historique de droit français et étranger” 12, 1933, s. 291–323. Odnotował śmierć mistrza także w „Myśli Narodowej” z 29 stycznia 1933, s. 66–68.

<sup>30</sup> Z. Wojciechowski, *Oswald Balzer*, s. 324.

<sup>31</sup> Cytował tu słowa Władysława Semkowicza, *ibidem*, s. 413.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 438.

i Komitetu Obywatelskiego we Lwowie. Wzruszony jubilat kierował wtedy słowa podziękowania do licznych dostojników, w tym imiennie także do Zygmunta Wojciechowskiego, który przemawiał w imieniu uczniów. Mówił — do niego się przede wszystkim zwracając — o powołaniu badacza, dla którego nauka powinno być jak „słońce ożywcze”, a „umiłowanie nauki, umiłowanie naukowej pracy, umiłowanie dla niej samej jest najlepszą rękojmą jej trwałego napięcia, jej wydatności, jej niezawodnego powodzenia”<sup>33</sup>. Medal przetrwał wojnę w zbiorach rodzinnych. W 20. rocznicę śmierci Balzera jego córka Helena Szadkowska rozporządzeniem ostatniej woli zmarłego i w imieniu rodziny przekazała medal Zygmuntowi Wojciechowskiemu jako jego „najmilejszemu i najznakomitszemu uczniowi”<sup>34</sup>. Przyjmując medal, Z. Wojciechowski powiedział, że traktuje dar jako „sztandar przechodni”, którym wyróżniać się będzie najlepszych historyków oraz historyków prawa i przekazał go Zarządowi PTPN. Medal jednak po śmierci profesora zginął w niewyjaśnionych okolicznościach i dopiero po latach Maria Wojciechowska kosztem wielu wyrzeczeń odtworzyła go ze środków własnych wraz z trzema replikami z brązu. Prezydium Polskiej Akademii Nauk zaakceptowało wolę Marii Wojciechowskiej i ustanowiło regulamin jego przyznawania, wedle którego o każdorazowym wyniku konkursu miało decydować jury wyznaczone przez Prezydium Oddziału PAN w Poznaniu. Wtedy oryginał medalu ponownie został skradziony, a repliki z brązu przyznano tylko trzykrotnie, bo deklaracja władz PAN o gotowości wybicia dalszych replik nie doczekała się realizacji<sup>35</sup>. Laureatami Medalu im. Oswalda Balzera zostali kolejno badacze powiązani ze szkołą Zygmunta Wojciechowskiego: Kazimierz Jasiński (1983), kontynuator badań zainaugurowanych przez Z. Wojciechowskiego w seminarium Balzera, Józef Matuszewski (1983) — jeden z pierwszych doktorantów Wojciechowskiego, i piszący te słowa (1988), jego naukowy „wnuk”, podejmujący poznańską — „niemiecką” — tematykę Wojciechowskiego<sup>36</sup>. Na tym zakończył się „epizod” medalowy, smutny, potwierdzający wszelako trwałość więzi łączących Wojciechowskiego z mistrzem<sup>37</sup>.

<sup>33</sup> „Słowo Polskie” nr 338 z 7 grudnia 1928.

<sup>34</sup> List Z. Wojciechowskiego do Zarządu PTPN z 24 marca 1953 (ze zb. Wandy Wojciechowskiej).

<sup>35</sup> List prezesa PAN do M. Wojciechowskiej z 24 października 1988 r. (ze zb. W. Wojciechowskiej).

<sup>36</sup> Pierwszy otrzymał Medal za trzytomowe dzieło *Genealogia Piastów śląskich*, drugi — za osiągnięcia w badaniu prawa polskiego wieków średnich, trzeci — za prace w zakresie studiów nad ustrojem dawnej Polski oraz historii stosunków polsko-niemieckich.

<sup>37</sup> Warto dodać, że z przekazaniem przez rodzinę Balzera Medalu jego imienia przedstawicielom młodego pokolenia badaczy łączył się akt przekazania przez córkę Oswalda Balzera sumy 40 000 zł na pomoc „biednym studentom”. Pieniądze te jury pod przewodnictwem Zygmunta Wojciechowskiego — w porozumieniu z kierownikami seminariów Uniwersytetu Poznańskiego — rozdzieliło między studentów, którzy stawali na progu karier naukowych. Między nimi znajdował się piszący te słowa (dane w zb. W. Wojciechowskiej).

„Der beliebteste und hervorragendste“  
Schüler Oswald Balzers.  
Über die Lemberger Verbindungen  
von Zygmunt Wojciechowski

Zusammenfassung

Dieser Beitrag ist zwei großen polnischen Wissenschaftlern gewidmet — Oswald Balzer, dem Professor der Jan Kazimierz Universität in Lemberg, dem größten Rechtshistoriker des Endes der Teilungszeit und des Wiedergeborenen Polens nach dem 1. Weltkrieg, und Zygmunt Wojciechowski, seinem ersten Schüler, seit 1925 Professor der Universität Posen, Gründer der Posener Schule der Rechtsgeschichte. Zwischen ihnen gab es feste und dauerhafte Bindungen. Beide vertraten einen ähnlichen Standpunkt zur Methode der historischen Untersuchungen und widmeten sich der Wiederherstellung der Anfänge des polnischen Staatswesens im Mittelalter und in der Stahlära — mehr oder weniger konsequent — aufgrund der Sippen Theorie. Sie empfanden ein sehr starkes Bedürfnis dem Staat und der Nation zu dienen und waren der Meinung, dass ein Mensch so viel wert ist, wie viel er sozial leistet. Balzer gestaltete die Persönlichkeit seines Schülers und der Schüler war sein Leben lang seinem Lehrer sowie den Grundsätzen loyaler Zusammenarbeit treu.